

Dolar w Warszawie
5.185

1-sza str. i w tekście	7	grósz.	za wiersz	milimetrowy	jednozp.	(str. 10 szpalt)
Nekrologi	5	"	"	"	"	"
Nadane po tekście	5	"	"	"	"	"
Zwyczaizne	3	"	"	"	"	10
Ógłoszenia zamiejskowe	o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej					

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.95
" " krajn	"	2.50
" " zagranicą	"	4.00
Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurjer Wietczorny” taczenie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 4.90 złotych miesięcznie,		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Rynek pieniężny.

Marjan Drogozewski.

PARYŻ, 9 lipca. (Pat). Wczoraj wieczorem między pierwszą a drugą konferencją z Mac Donaldem Herriot przeprowadził na bankiecie grupy francuskiej komitetu międzynarodowego związków uniwersyteckich. Premier wygłosił przemówienie, w którym powiedział, że jako przedstawiciel Francji będzie

że nie może przed terminem konferencji londyńskiej składać żadnych oświadczeń obowiązujących

RZYM, 9 lipca. Tutejsze dzienniki donoszą, że według zeznań studentów medycyny, ciało Matteottiego poddane zostało sekcji w jednym z miejscowych szpitali poczem wywieziono je łodzią motorową w niewiadomym kierunku.

miejskiej Mediolanu panuje silne napięcie na tle stosunku między większością faszystowską a opozycją. Powołując się na wyniki wyborów do parlamentu, opozycja solidarnie twierdzi, że faszysty nie mogą mieć większości w administracji miasta, ponieważ stanowią 1-2 wyborców.

— 5 —

gor angielski w Berlinie, lord
D'Abernon, otrzymał polecenie o-
strzeżenia Stresemana, że obecne
anglo-francuskie nieporozumienie
bynajmniej nie wpłynie na złągo-
dzenie warunków, jakie postawio-
ne będą Niemcom i że wzmoczenie
objawów szowinizmu w chwili o-
becnej, tylko na szkodę Niemiec
wznieć może.

Otwarcie nielwy parvskiel:

PARYŻ, 9 lipca (Polskieradio).
Londyn 85.20
Nowy Jork 19.64
Belgia 88.25
Hiszpania 260.50
Włochy 83.75
Szwajcaria 351.50
Dania 311
Holandia 740
Norwegia 261
Szwecja 821
Rumunia 8

P:zygody podczas 2-go etapu
Wczorajszy drugi etap raidu wynosił 451 kilometrów był najtrudniejszym w czasie konkursu. Etap ten, wiodący przez terytorium górskie, obfitujący w niebezpieczne i trudne wiraże posiadał nadto drogę w 20 proc. złą, a w 80 proc. zupełnie zepsutą. — W czasie raidu zdarzyły się dwa wypadki, a mianowicie: pan Wilnich na samochodzie „Italia” nr. 9 na 15-tym kilometrze przed N. Sączem wskutek nieostrożności woźnicy, prowadzącego wóz, uległ katastrofie. Wóz zderzył się z samochodem rozbijając jego przód. Ofiar w ludziach nie było. Drugi wypadek miał pan Hanzelka, który jechał jako wice-komandor na maszynie „Tatra” nr. 28. Samochód 28 wpadł na samochód „Phenomen”, należący do Banku międzynarodowego w Kłotowicach. Jadący w wozie nr. 28 pan Czerniecki doznał lekkiego obrażenia kolan. Pozatem ofiar nie było. Wice-komandor Hanzelka wyszedł cało. Samochód „Tatra” aczkolwiek uszkodzony przyszedł o własnych siłach do Zakopanego w swoim czasie. Ze względu, że nie wszystkie wozy przybyły, szeregówy co do punktów karnych nie ma bėda i t.j.

Prawa językowe dla kresowych mniejszości.

W środę bieżącego tygodnia na porządek dzienny obrad sejmowych wejdzie sprawa nadania praw językowych mniejszościom kresowym. Mniejszości te, ukraińcy i białorusini, w myśl zgłoszonych przez rząd p. Grabskiego projektów ustaw mają otrzymać prawo posługiwania się swym ojczystym językiem w urzędach państwowych i samorządowych, w szkolnictwie oraz w sądownictwie. Jest to pierwszy krok obecnego rządu na drodze do uregulowania problemu mniejszości narodowych w Polsce i jako taki zasługuje na gorące uznanie.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wszystkie polskie stronnictwa od endecji do socjalistów będą głosować za zgłoszonymi projektami. Socjaliści zapowiedzieli cały szereg daleko idących poprawek, lecz należy przypuszczać, że nawet w razie ich odrzucenia oddadzą swe głosy za temi niezmiernie potrzebnymi ustawami. Mniejszości natomiast: ukraińcy, białorusini, żydzi i Niemcy, postanowiły głosować przeciw.

Brzmi to na pierwszy rzut oka paradoksalnie.

Jakie są przyczyny tego zadziwiającego zjawiska?

Otóż przedstawiciele ukraińców i białorusinów w sejmie oświadczają, że nie mogą głosować za rządowymi projektami z 3 względów:

1) narody te dążą do niepodległości i nie zadowolają się rzucaniem ich ochlapami praw;

2) projekty rządowe zostały opracowane bez udziału i bez zasięgnięcia opinii ze strony tych, dla których je przygotowano;

3) marszałek Rataj, popełnił rażące bezprawie, odsyłając powyższe projekty do komisji bez pierwszego czytania na plenum sejmowe.

Postaramy się zupełnie spokojnie, rzeczowo i bezstronnie zanaleźć te argumenty. O ile pierwszy z tych argumentów jest niesłuszny, o tyle dwa dalsze są słuszne i w zupełności zasługują na potwierdzenie.

Zacznijmy od pierwszego. Dziś jest już dla każdego zupełnie jasne, że naród ukraiński i białoruski po dokonaniu podległości wojny światowej rozbudzeniu narodowym dąży do zdobycia niepodległości narodowej i państwowej. Każdy naród ma prawo samostanowienia o swoim losie i prawa tego odmówić mu niepodobna. Jeżeli obecny rząd polski i obecny sejm w znacznej swej większości jest odmiennego zdania, to powinien stworzyć dla ukraińców i białorusinów takie warunki życia, aby te narody dobrowolnie do Polski przywiązały. Wiedząc je od separatystycznych zamiarów. Jedynym sposobem, prowadzącym do tego, jest nadanie ukraińcom i białorusinom maksymalnych praw narodowych. To zaś nastąpić może jedynie przez nadanie mniejszościom kresowym szerokiej autonomii z własnym zarządem i sejmem krajowym. Polska posiada już jedną prowincję autonomiczną: województwo śląskie. Autonomia Śląska jest bardzo rozległa. W myśl statutu, zawartego w ustawie z 15 lipca 1920 r. stanowi Śląsk zupełnie samodzielny organizm z własnym rządem (rada wojewódzka) i sejmem w Katowicach. Sam się rządzi na podstawie uchwalonych przez sejm praw.

Współnie z Polską są tylko sprawy polityki zagranicznej, skarbowej i wojskowej. Poza to Śląsk zupełnie niezależnie od Warszawy decyduje o swoich wewnętrznych sprawach. Jeżeli Polska zdobyła się na nadanie autonomii Śląskowi, to jasne jest, że tembardziej powinniśmy nadać podobną autonomię narodom kresowym wschodnich. Te narody dążą do niepodległości. Jedynym sposobem utrzymania ich przy Polsce jest właśnie nadanie im terytorialnej autonomii na podobieństwo Śląska.

Rząd p. Grabskiego nie może się jednak na to zdecydować i, jak widać ze zgłoszonych przezeń 3 projektów ustaw językowych zamierza nadać kresowcom jedynie kulturalną autonomię. Jeśli kresowcy nie zadawalniają się tą reforma-

niech dalej walczyć o swe prawa. Niepodobna jednak zgodzić się ze zdaniem ich parlamentarzystów, którzy zgóry odrzucają wszelkie przeznaczone dla kresów ustępstwa. Nadanie kresowcom praw językowych jest właśnie najlepszą drogą do zdobywania dalszych narodowych praw. Krocząc tą drogą, mogą walczyć o następny etap równouprawnienia: zupełną terytorialną autonomię.

Byłoby więc bardzo nierozważne, gdyby kresowcy z tego tylko względu nie chcieli przyjąć praw językowych. Ich przyjęcie może tylko dopomóc tym ludom. Zaskądzić im to w żadnym wypadku nie może.

Tyle o pierwszym argumentie. Przejdźmy teraz do dalszych.

Skandaliczną prowokacją zdro-

wego rozsądku jest ten fakt, że rząd p. Grabskiego powierzył opracowanie ustaw językowych komisji do której nie zaprosił przedstawicieli ukraińców i białorusinów. Ci, dla których te prawa przygotowane, zostali odsunięci od wpływu na kształtowanie tych ustaw. Może ktoś na to odpowie, że mniejszości kresowe będą mogły wpłynąć na treść ustaw podczas obrad sejmowych. Z gruntu fałszywy pogląd. Mniejszości narodowe stanowią w sejmie tak mało liczną grupę, że nawet w połączeniu z postępowymi żywiołami polskimi nie mają większości. Ta droga nie może się więc przyczynić do polepszenia projektów. Należało dopuścić ich do udziału w komisji przygotowawczej. Nie uczyniono tego i popełniono grubą błąd.

Również słuszny i uzasadniony jest trzeci argument opozycji ukraińsko-białoruskiej. Pan marszałek Rataj popełnił rażące pogwałcenie prawa. Uczynił to po raz pierwszy w swojej kilkoletniej praktyce marszałkowskiej. Trzeba przyznać, że p. Rataj jest świetnym marszałkiem i doskonale, zadziwiająco bezstronnie prowadzi obrady. Cieszy się też wskutek tego wielkim szacunkiem i powagą we wszystkich sferach parlamentu. Tym razem jednak, po raz pierwszy od dwóch lat, p. Rataj pozwolił sobie na bardzo nieładny postępek. Odesłał zgłoszone przez rząd 3 projekty ustaw językowych bez pierwszego czytania do komisji.

Każdy zgłoszony projekt ustawy musi przejść 3 czytania, aby stał się ustawą.

Pierwsze czytanie to rozprawa generalna. W pierwszym czytaniu decyduje się zasadniczą kwestię: czy omawiana ustawa jest potrzebna społeczeństwu czy nie. Jeśli sejm uzna podobną ustawę za zbyt ważną, odrzuca ją i przechodzi nad nią do porządku dziennego. Jeżeli zaś uważa, że ustawa jest potrzebna, to odsyła jej projekt do odpowiedniej komisji celem gruntownego opracowania przez specjalistów i fachowców. Z komisji projekt wraca na plenum sejmowe. Rozpoczyna się drugie czytanie. Jest to już rozprawa szczegółowa. W drugim czytaniu każdy poseł ma prawo zgłaszać poprawki do każdego artykułu ustawy, a nawet wnosić o dodanie całych nowych artykułów. Podczas stawiania poprawek toczy się szczegółowa dyskusja nad ich treścią; jedni mówcy przemawiają za poprawkami, inni przeciwko. Poprawki te marszałek podaje pod głosowanie: jedne zostają przyjęte, inne są odrzucane. Po zakończeniu rozprawy szczegółowej przychodzi kolej na trzecie czytanie. Podobnie jak w pierwszym, w trzecim czytaniu decyduje się znowu zasadniczą kwestię: przyjąć ustawę w takiej postaci, w jakiej wysłała ona z drugiego czytania, czy też odrzucić? Odbiera się głosowanie en bloc nad całokształtem ustawy. Zazwyczaj ustawa zostaje przyjęta, odrzucenie należy do sporadycznych wypadków. Poza to w trzecim czytaniu dozwolone jest zgłaszanie drobnych poprawek przeważnie natury stylistycznej.

Taka jest procedura obrad sejmowych w Polsce. Potem dopiero projekt ustawy idzie do senatu, gdzie znowu musi przejść przez cztery trzecie czytania.

Otóż p. Rataj pogwałcił obowiązyjący regulamin obrad sejmowych. Bez pierwszego czytania odesłał 3 projekty ustaw językowych do komisji konstytucyjnej. Trudno powiedzieć, jakie intencje miał p. Rataj. Nie posądzamy go o zły zamiar w stosunku do mniejszości kresowych. Przypuszczalnie p. marszałkowi chodziło o coś innego. Sejm pracuje z gorączkową szybkością. Za dwa tygodnie p. Rataj chce zamknąć sesję. Na porządku dziennym jest moc spraw, przede wszystkim budżet na rok 1924 i pełnomocnictwa skarbowe. Pierwsze czytanie ustaw językowych zajęłoby zapewne parę posiedzeń, gdyż mniejszości narodowe wywołałyby gorącą i długotrwałą dyskusję. Nie chciał do tego dopuścić p. marszałek i bez pierwszego czytania odesłał je do komisji.

Uczynił to niepostrzeżenie, pod koniec posiedzenia, gdy odchodził nagle wniosek. Wraz z temi wnioskami popłynęły do komisji projekty ustaw językowych...

Nie posądzamy więc p. marszałka o zły zamiar. Sądymy, że chciał przyspieszyć zakończenie obrad i dlatego pozwolił sobie na ten nieformalny krok. W każdym bądź razie należy jaknajostrożniej potępić podobne postępowanie. Kto jak kto — ale marszałek parlamentu w pierwszej linii powinien stać na straży konstytucji i obowiązujących ustaw. Regulamin obrad sejmowych stanowi integralną część prawa państwowego i na całym kulturalnym świecie jest święcie szanowany i przestrzegany. Dlatego też trzeba jaknajostrożniej potępić ten krok p. marszałka.

W ten sposób kolejno rozważaliśmy 3 argumenty, na które powołują się ukraińcy i białorusini, gdy motywują swe opozycyjne stanowisko względem ustaw językowych. Decydujące znaczenie ma pierwszy argument. Jak wykazaliśmy jest on zupełnie nieuzasadniony logicznie. Dwa następne są słuszne, lecz czerpią swoją moc nie z rozumu, a z uczucia, a raczej z przeżycia narodowego. Siłowność tych argumentów wcale nie zmienia postaci rzeczy. Dlatego też sądymy, że głosowanie za projektami ustaw językowych w ich obecnym brzmieniu byłoby pożądaną nie tylko dla społeczeństwa polskiego, lecz także dla narodu ukraińskiego i białoruskiego.

R. W.

ZBRODNIENIE MUSSOLINIEGO.

Należy jaknajprędzej zakończyć ową podróż po skropionych krwią ludzką polach i drogach pięknej Italii.

Nazwa miejscowości, czy nazwisko ofiary wystarczy, by wzburzyć w nas litość i grozę, wystarczy, by przed oczami naszymi zmartwychwstały straszne tragedie, które w całej swej grozie wydają się być dziełem rąk ludzi szalonych.

Poznamy w ten sposób o wiele łatwiej w jaki sposób awanturnik zaważał nad narodem, tak jak się bierze w posiadanie kasę, przy pomocy fałszywych kluczy i morderstwa.

Novarra. Młody murarz Luigi Brighenti poszedł w niedzielę na bal.

Na balu zbliżył się ktoś do niego i szepnął:

— Proszę cię.

— Gdzie, kto?

— Wyszłi z sali i zostań. Zabij.

Kilku wyszła z sali z rewolwerem. Afragola, Vincenzo Palma pracował w polu i wrócił ze zbożem do domu. Po drodze spotkał kilka czarnych koszul i został zabity. Cambiagio, Gabellini, spokojny obywatel gra w karty w klubie. Przed dom zajeżdża kilka aut z faszystami. Wylamują drzwi i zabijają Gabelliniego. Potem uciekają.

Livorno. Chiaso nie wychodzi już z domu. Jest to ułomny i paraliżyczny starzec. Czarne koszule wpadają w nocy i zabijają go w łóżku.

Curtarolo. Kobieta szuka dziecka swego Silwia Todato. Znajduje trupa jego w rowie. Jest to dzieło rąk czarnych koszul.

Aversa. Adwokat Manna, zbyt jaskrawo wyraził swe zdanie i zbyt śmiało wygłaszał teorie. Faszysty szukają go, ale nie mogą znaleźć. Zabijają więc pierwszych napotkanych: Dianę i Antonia Roselli.

Rescaldina. Mussolini rozkazał: Represje. W rezultacie kilku rannych i jeden zabity: socjalista Angelo Della Vedosa.

Turyn. — Gdzie jest Lango? — pytają czarne koszule.

— Ja jestem jego ojcem — mówi starzec na progu domu.

— To za niego — odpowiadają czarne koszule i kładą go trupem.

Grana Monferrato. Dwudziestu faszystów wpada w nocy do domu Abesso, dawnego mera, i do domu socjalisty d'Averzano. Rezultat: ośmiu rannych i dwóch zabitych.

Bernalda. Ekspedycja karna. Faszysty wpadają do domu Gallitelliego. Leży on w łóżku złożony chorobą. Faszysty strzelają do niego. Nie jest on odrazu zabity. Zwleka się on po odejściu faszystów z łóżka i pełnie aż do domu matki swej, która ukrywa go pod łóżkiem. Faszysty idą jego śladem wywlekają go z kryjówki i zabijają.

Ravisonodoli. Wybitny uczonec Ettore Ramicone zostaje przywiązany do drzewa i ma być rozstrzelany. Jeden z faszystów prosi dla niego o łaskę. Wtedy reszta rezygnuje z wykonania wyroku śmierci i profesor otrzymuje chłostę. Rozwesołona tym widokiem banda wpada do jednego z domów i dwudziestu faszystów gwałci żonę w obecności męża.

Sessa Anruga. Faszysty pragną zamordować Giacomina Rozedę. Nie zastają go w domu, więc zabijają młodą dziewczynę, spotkaną przed domem.

Genoa. Ekspedycja karna: kilku zabitych.

Brescia. Virgilio Salvinelli nie jest faszystą. Zostaje obity i umiera po dwóch dniach.

Spello. Ekspedycja karna.

— Gdzie jest Eurico Fagotti? — pytają faszysty.

— Niema go w domu — odpowiada żona.

Zostaje zabita wraz z mężem. Lecco. Francesco Cameroni nie jest faszystą. Nosi czerwony gwóźdź w butonierce i nie ukrywa swych poglądów.

— Rzuć ten kwiatek! — wołają faszysty.

— Nie!

Został zabity.

Figarolo. Pastuch Biletalli pracował cały dzień i pał swe stado, o opiniach politycznych nigdy nie słyszał. Czarne koszule zabiły go przy pomocy sztyletu i rzuciły do rowu.

Cerrara Dwuch zabitych.

Boara Polesine. Napoleone Zurma zabity.

Albenga. Ettore Salwai zabity.

Sala Baganza. Ricardo Carpi zabity.

Empoli. Poggetti zostaje zabity bez przyczyny a Benenuto dlatego, że nie był faszystą.

Carrara Cezare Baloconi zabity bez powodu.

Bolonia. Co zawiń w ręce Luigi Graldi? Został zabity.

Spis ten możnaby ciągnąć jeszcze przez wiele stron, a z pewnością niezabrakłoby ofiar!

Czarne koszule trafiają wszędzie, nawet do najbardziej oddalonych zakątków. Wszystko co nosi czarną koszulę zbrojne jest w rewolwery i sztylety.

A wszystkie piersi nie okryte czarną koszulą są w ciągłym niebezpieczeństwie.

Trudno jest zliczyć ile niewinnych ofiar padło z ręki szalejących zagnędnym zemsty faszystów! Zresztą co mogłoby dać nowe nazwiska. Jeszcze dziesiątki nazwisk?

Na cóż ten smutny spis?

Zostało już dowiedzione, że faszysty dziesiątkują ludność Włoch.

Cóż można tu jeszcze dodać do tej grozy, jaką wywołują wszystkie czyny czarnych koszul?

A cóż można dodać o dowódcy ich Mussolinim?...

M. Bourcier.

ESTETYKA FILMU.

Każdy człowiek uczęszcza do kina, ale nie każdy wie, co ma odpowiedzieć, gdy rozmowa skieruje się na tory filmowe.

Czy kino jest sztuką?

Czy też... można uczęszczać do niego a nie należy o nim mówić?

Niektórzy wyznają swą miłość do kina z pewnym zakłopotaniem, inni nie zdają sobie sprawy ze znaczenia kina. Przyczyna tego jest nie trudna do odgadnięcia.

Nie każdy wie w jakim rzędzie sztuki czy sztuk ma pomieścić tego intruza, parweniusza, który liczy zaledwie dwadzieścia lat wieku!

Intruz ten, mało znany i skromny na początku, nabrał z czasem znaczenia i wtargnął w samo serce kultury.

Ale pozostał narazie nouveau-riche'em, dookoła którego kręca się pochlebcy, a zaś królowie ducha i arystokracja trzymają się

od niego zdaleka.

Ci, którzy kochają kino, są w położeniu dziewczyny, która kocha, ale nie wie, czy kochanek jest milionerem, czy też fryzjerem.

Powoli i w ostatnich dopiero czasach poczęło rozumieć ogromną rolę filmu.

Poczęło rozumieć, że film jest wynalazkiem epokowym, że w epoce, w której człowiek przejawia się coraz bardziej w abstrakcyjnych formach, film jest objawieniem, jest medjum, które spro-

wadza człowieka na nowo na grunt rzeczywistości i czyni go wiwoznym.

Film stworzył z gestów i obrazów nowy język, nowy sposób porozumiewania się!

Jest to język, który wszędzie jest zrozumiały i rozumiany.

Film rozpoczął żywot swój skromnie, ale stał się mocarzem i trudno byłoby dziś zakreślić granice jego rozwoju i wpływu.

Film stworzył nowe środki i sposoby wyrażania uczuć. Stworzył on nieznaną dawniej dramatyczny gest, stworzył tysiące nieznanych dotychczas kombinacji wciągania do akcji, natury i otoczenia. Słowem film to mocarz, który nie powiedział jeszcze ostatniego słowa i który nabiera z każdym dnem coraz więcej władzy i znaczenia w naszej kulturze!

F. W. et.

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów.
ul. Piotrkowska 144
róg Św. Anny
Godz. przyjęcia: od 8-12
6-8 w. Dla panów 5-6
085-5-2

Dr. BRAUN

Południowa 23
Specjalista chorób skórnych i wener.
Przyjm. 8-10 i pół
1-2 i 4-5

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

9

Środa

Dziś: Weroniki P.

Jutro: Amalii, 7 Br. M.

Wschód s. o g. 5.27

Zachód s. o g. 7.55

Wschód ks. 11.22 r.

Zachód ks. 11.24 w.

Dług, dnia 16 g. 28 m.

Ubyło dnia 0 g. 15 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski

w parku Staszica:

„Jego mecenas“.

Teatr letni „Scala“ w ogródku

Variete. Program nr. 3.

„Casino“:

„Ta, którą wytykają palcami“.

„Luna“:

I „W 7-em niebie“.

II „Pat i Patachon w roli fotografów“.

„Odeon“:

„Król opium“.

„Grand-Kino“:

„Zakazanie miasto“.

Kino wspólne pracown.**państwowych:**

„Dzień Karnawatu“.

HUMOR ZAGRANICZY.

ZNAWCA.

— O to, to martwa natura!

— A poczem to poznasz?

— Nic łatwiejszego, po czarnej ram-

ce!

JASNE.

— Ta biedna pani Dupont, maż ją

tów... obill!

— Bo też to dziwny pomysł wycho-

dzić za szefa kłak.

(Journal)

OCENA.

— Czy pan czytał już komuś swoją

szukę?

— O nie, panie dyrektorze, pan dy-

rektor jest pierwszy...

— A kto panu tak podbił oko?

(Matin)

TAK BYĆ POWINNO.

— Tato, otrzymałeś dopiero nagro-

de za dobrą pamięć, czy nie mógłbyś

mi powiedzieć, gdzie zostawiłem fałkę?

(Le Rire)

RÓZNE BYWA.

Kapelan: — Cóż cię sprowadziło tu

do więzienia?

Więzień: — Włosenne wielkie sprza-

tanie.

Kapelan: — A to w jaki sposób?

Więzień: — Prosta rzecz, Pani do-

zorca urządziła wielkie sprzątanie. Wy-

tęto dywan i gdy w szedł usłyszałem

odrazu moje kroki...

(Le Rire)

Rynek mączny.

Na rynku mącznym panuje na pszeną mąkę krapową tendencja mocniejsza. Ceny pozostają jednak bez zmiany i wynoszą 840 tys. — 850,000 mk. za kg. W sprzedaży hurtowej w worki. Ze względu na to, iż wbrew pogłoskom, cła od maki amerykańskiej podwyższono nie o 100 proc., a około 50 proc., cena maki amerykańskiej spadła z 940000—950000 do 925,000 — 930,000 mk. za kg. Rynek nie odczuwa braku towaru. Transakcje dokonywane są prawie wyłącznie za gotówkę.

Niepokojąca rezolucja.

W dniu wczorajszym odbyło się w lokalu o. k. z. z. zebranie bezrobotnych włókniarzy. Określono nad ciężką sytuacją, w której znajdują się włókniarze, zbowodni przeżywaną obecnie kłopotliwą sytuację i chleba. Obradom przewodniczył niezwykle burzliwy, treści ich wymaga poważnego zastanowienia się nad najbliższą przyszłością. Dwie rzeczy uderzają przedewszystkiem w sprawozdaniu z przebiegu zebrania:

1) stosunek mas robotniczych do związków zawodowych i

2) charakter przyjętej rezolucji.

Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na smutny objaw, jakim jest niewątpliwie pójście mas ponad głowami przywódców. Dwukrotnie p. Muszyński występował przeciwko rezolucji. Obydwa razy podniosła się nieopisana burza. Kwestjonowaną przez przedstawiciela związku rezolucję przyjęto, a następnie jeszcze kategorięcznie zażądano wykonania zawartych w niej postulatów.

Rezolucja, o której mowa, domaga się zaprowadzenia komitetów fabrycznych, sekwstru zamykanych fabryk, zaniechania wojowniczej polityki zagranicznej i białego terroru w kraju.

Kto umie czytać i rozumie znaczenie tych postulatów, ten musi z lękiem spoglądać w przyszłość. Obojętną jest rzeczą, czy żądania wytuszczone są realne. Nierealność bynajmniej nie zmniejsza ich znaczenia. Rezolucja ma charakter ekonomiczno-polityczny i jest utrzymana w tonie niebezpiecznie krańcowym. Fakt ten, w związku z zacieraniami się i kurczeniem karności i subordynacji związkowej, jest symptomem niebezpieczeń-

stwa, które może mieć w swym rozwoju nieobliczalne wprost skutki.

Rząd i władze centralne, jak to już wielokrotnie zaznaczaliśmy, niema zupełnie zrozumienia dla spraw Łodzi i albo zupełnie się na szem miastem nie interesuje, albo też, w najlepszym wypadku, rzuci jakiś ochłap, aby się pozbyć „natrętów” i zalepić plasterkiem jastrzącą się ranę. Taka polityka byłaby śmieszna, gdyby nie prowadziła do groźnych dla całego państwa komplikacji.

Przemysł łódzki przeżywa potężny kryzys. Ci, którzy znają warunki orientują się w sytuacji, zdają sobie sprawę z tego, że jest to kryzys przewlekły, który nie da się w kilka tygodni, lub nawet miesięcy zlikwidować. Trzeba więc pomyśleć o jakimś radykalnym sposobie uzdrowienia warunków bytu w tym olbrzymim ośrodku pracy. Nie wolno ani na chwilę tracić z oczu niezbitęj prawdy, że jeśli nawet Łódź zacznie się dźwigać z rujnąjącego i podgryzającego jej podsta wy zastój, to i tak na długie lata będzie miała olbrzymią armię bezrobotnych. Wszystkie więc wysiłki muszą być przedewszystkiem skierowane ku zmniejszeniu przeludnienia naszego miasta. Rząd musi znaleźć sposób odciążenia tego ośrodka pracy ze zbyt ciężkiego materiału ludzkiego. Jego jest rzeczą wynalezienie dróg, na które te ciążące Łodzi masy skieruje. Czy będą to inne ośrodki zarobkowania, czy rozmieszczenie elementu napływowego w miejscach jego stałego zamieszkania — w każdym razie tutaj znajduje się klucz do częściowego przynajmniej rozwiązania niepokojącego problemu bezrobocia w Łodzi.

„Walka“ z bezrobociem.

Szalejący od kilku miesięcy kryzys gospodarczy kontynuuje swe dzieło zniszczenia z niesłabnącą dotychczas energią. Najistotniejszym tego wyrazem jest katastrofalny wzrost bezrobocia we wszystkich ośrodkach przemysłowych kraju. Łódź nie pozostała oczywiście na uboczu, lecz przeciwnie wie się w żelaznych kleszczach tej plagi, próżno czekając pomocy ze strony magistratu, który pomimo uzyskania na ten cel specjalnych funduszy nie kwapi się zbyt z natychmiastową akcją. Przez wlekłe i do obryzżenia nudne targi o dzielnic partyjny, wywołują wśród głodnych mas odruch rozgoryczenia i niecierpliwości. Z drugiej jednak strony, projektowana przez magistrat organizacja pomocy jest jednym wielkim skandalem, na który zareagować winna opinia publiczna. Nie można bowiem kosztem ogółu faworyzować jednej grupy ludzi, dlatego tylko, że należy ona do obozu, rządzącego miastem. Tego rodzaju metody, zazwyczaj stosowane z powodzeniem, w tym wypadku, ze względu na publiczny charakter omawianej sprawy, miejsca mieć nie mogą.

Przy racjonalnym podziale pracy pomiędzy bezrobotnych kierować się należy jedynie poczuciem humanitarnym i ogólnoludzkim, które nakazuje niesienie pomocy najbardziej potrzebującym. Jeśli już koniecznym (w rozumieniu magistratu) jest wprowadzenie miernika partyjnego, to należałoby przy-

najmniej stosować go sprawiedliwie.

Rzeczywisty układ sił poszczególnych organizacji robotniczych na terenie Łodzi ilustrują ostatnie wybory do kasy chorych, gdzie klasowcy zdobyli razem 28 mandatów a N.P.R. wraz z chadekami tylko 29. Na jakiej więc podstawie magistrat organizację klasowemu „wspniałomyślnie” przydziela 30-procentowy kontyngent, podczas gdy polskie związki zawodowe otrzynać mają 40 proc., a chadecja aż 20%?

Jest to podział jaskrawie niesprawiedliwy i nie dziwnego, że klasowcy, w skład których wchodzi członkowie wszystkich stronnictw socjalistycznych, nie chcą się nań zgodzić.

Pozatem magistrat najzupełniej zapomni o istnieniu inteligencji pracującej. Jest to „przeoczenie” nie do darowania, tembardziej, że wśród tej warstwy społecznej bezrobocie poczyniło również olbrzymie spustoszenie. Czas najwyższy zrozumieć, że inteligencja pracująca i „burżuazja” — to nie jedno i to samo, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat ta inteligencja uległa doświadczonej proletaryzacji.

Wszystkie te uchybienia winny być jaknajrychlej usunięte, a sama pomoc przeprowadzona jaknajspieszniej. Leży to w interesie samego magistratu, który, wypełniając swój obowiązek, będzie jednocześnie miał możność poczynienia niecodziennych inwestycji.

Ile kosztuje wycieczka z Łodzi na wystawę w Wembley?

Tydzień pobytu w Paryżu i dwa tygodnie w Londynie 457 złotych.

Jeżeli kto, pokonawszy trudności paszportowe i zdobywszy wizy (są szczęśliwcy i śmiałkowie, którzy się to uda) zamierza odbyć podróż na wystawę imperjum brytyjskiego w Wembley (a wędruje tam dziś cały świat) — skorzysta napewno z autentycznych danych, które tu podajemy. Inni mniej szczęśliwi odbędą z nami tę podróż w świecie imaginacji i zadowolą się westchnieniem, że tam za miedzą jest jednak lepiej i taniej.

Najpierw droga. Podróż kosztuje mniej więcej w złotych 40 proc. tego, co w rublach.

Z Warszawy przez Strassburg do Paryża, a z Paryża przez Dieppe do Londynu, przejazd trzecią klasą kosztuje tam i z powrotem 208 złotych. Trzeba zauważyć, że francuska trzecia klasa odpowiada prawie naszej drugiej, a angielska jest od niej elegantsza.

W Paryżu nietrudno o mieszkanie, mimo wielkiego napływu cudzoziemców. Informator nasz zamieszkiwał np. w Kensington Hotel Avenue dela Bourdonnais 79, płacąc za pokój na 5 piętrze 7 fr. dziennie, plus 10 procent dla obsługi.

Ceny potraw w prywatnych jadłodajniach są następujące: śniadanie (kawa, bułka, masło) 2 fr., obiad z 4-ch dań z pół litrem dobrego wina około 7 fr., jak na nasze stosunki jest to „za darmo”, bo pół litra dobrego wina kosztuje u nas 3 złote. (Natomiast piwo jest w Paryżu kłopskie i lepiej go nie używać).

Dobry bilet do opery kosztuje 15 franków. Można się jednak zadowolić pięciofrankowym.

W Londynie ceny są niższe, co jest tem dziwniejsze, że Anglia wchodziła przed wojną za najdroższy kraj Europy.

Omal nie tragedia rodzinna.

Pocciwy mistrz miotły. — Pani dozorcowa zarabia „na boku”. — Dobry węch sublokatorek. — Na suchej gałęzi. — „Dajcie noża, bo ojciec się powiesił!”. — Antrakt po pierwszym akcie.

(8) Zdarza się często, że cichy, pantoflowy małżonek, który jest zmuszony na utrzymanie swoje i ciężodnej połowicy od rana do wieczora, lub nawet całemi nocami pracować poza domem, niema najmniejszego pojęcia, co się dzieje w jego mieszkaniu i jak spędza chwile w samotności małżonka.

Bywa różnie. Jedne siedzą całemi godzinami u sąsiadek (kumosz) i plotkują, zaś mężowi, gdy przyjdzie z pracy, stawiają na stole przypalony obiad, tłumacząc się, że temu winien ogień i stare garnki; inne (tak, tak są i takie!) szukają wrażeń i zdradzają męża, bądź to „na wynos”, bądź (o zgrozo!) „razpiwoczo”.

Oto chcemy się podzielić z czytelnikami komicznym wypadkiem, jaki miał miejsce w rodzinie dozorczy domu przy ulicy Kopernika u niejakiego D.

D., jako głowa rodziny, musiał zarabiać na utrzymanie rodziny, pełniąc od wielu lat funkcję przedstawiela miotły, a poatem pracując w mieście, jako że pensja dozorczy nijak wystarczyć nie może.

Jest to podobno porządny i cichy człowiek, który pracuje, jak koń, by tylko dać utrzymanie rodzinie. Ma on drugą połowicę, z którą się czasem wykluci i wymłóci, ponieważ charaktery mają nieco odmienne.

Zacna połowica długo myślała nad sposobem przyjsia z pomocą mężowi, aż wykombinowała pewny i dochodowy, acz na niewielką skalę prowadzony interes. Przyjęła do swego skromnego mieszkania sublokatorke, czy nawet sublokatorke, które płaciły jej bardzo dobrze za „ką”, wypożyczany na chwile płatnej miłości.

Prócz tego skromne mieszkanko spokojnego i porządnego dozorczy miało pono służyć jako „biuro

Otóż nasz informator otrzymał w hotelu w dzielnicy Handringt Garden pokój na piątym piętrze całem utrzymaniem, łazienką, wszelkim komfortem za 0,213 funta, czyli za 7 złotych.

Utrzymanie składało się ze śniadania (2 mięsa, sucharki, chleb z masłem, marmolada), obiadu (2 mięsa, legumina, ser), podwieczorku i kolacji (zupa, 2 mięsa, legumina, ser, masło, kawa).

Goście hotelowi mają też do dyspozycji dwa luksusowo urządzone salony.

Trzeba też dodać, że co do elegancji i komfortu, hotele londyńskie trzeciej klasy, prześcigają nasze hotele pierwszej klasy.

Tak więc ogólny kosztorys wycieczki wygląda:

Dzienny pobyt w Paryżu	
Pokój	fr. 7.7
śniadanie	2
obiad	7.50
kolacja	7.50
teatr	5
różne wydatki	5
Suma	35.70

Na tydzień czyni to 242.90, co na złote czyni 63.28.

Czterodniowy pobyt w Londynie:

Dwa razy dzienne autobus do Wembley funtów 0.01, wstęp na wystawę 0.0106, różne wydatki 0.0406, razem 0.07.

Pobyt tygodniowy wraz z utrzymaniem 3.9 funta, wszystko razem wynosi w ciągu 2 tygodni 186 zł.

Tak więc suma wszystkich wydatków wraz z podróżą wynosi 186.28 (tam i z powrotem) 457 złotych.

Naturalnie, że są to wydatki człowieka bardzo skromnego.

Ci, którzy mają bardziej wyszukane gusta, mają też dość sposobności, aby wydać swój nadmiar pieniędzy.

„kobięce” do różnych porad w wypadkach „chorób kobiecych”, t. j. pozbywania się ciąży i t. p. O przedsięwzięciu swej żony p. D. nie miał pojęcia. Ale po pewnym czasie zaczęło się nagle coś psuć w harmonii pożycia małżeńskiego. Pan domu chodzić zdenerwowany i struty. Okazało się, że ciężko zapracowany groźny dozorca zaczął nagle w tajemniczy sposób znikać z ukrytej dobrze kryjówki — co biedaka doprowadzało do rozpaczliwej temniejszej że po dejrzał o kradzież własną żonę, chociaż ta kategorięcznie zaprzeczała, tłumacząc się, że o niczem nie wie i że to napewno „panny sublokatorke” wywahały kryjówkę zaglądając do niej w okresie „stagnacji”. — Widocznie jednak spokojny małżonek, badając sprawę, dowiedział się szczegółów, hańbiących jego imię, bowiem postanowił popełnić samobójstwo. W tym celu udał się pewnego dnia wieczorem do ogrodu, znajdującego się na podwórzu domu, i założywszy pasek na szyję, usiłował się powiesić na drzewku. Córka, widząc zrozpaczonego ojca, śledziła bacznie każdy jego krok, a gdy wyszedł, udała się po chwili za nim do ogrodu. Widząc tam ojca, wiszącego już na drzewie, podniosła krzyk, wołając rozpaczliwie: „Dajcie noża — noża dajcie, mój ojciec się powiesił!” Przy tych słowach, jak oszalała, rzuciła się na wiszące na drzewie ciało ojca i pociągnęła je tak energicznie, że drzewo się pod ciężarem zgłębło, pasek zeslizgnął się z gałęzi i wisielec spadł na ziemię.

Nieszczęśliwego przy pomocy innych osób udało uratować. — Drzewo jednak stoi nadal w ogrodzie, a p. dozorca, acz wstydzi się nieudanego kroku samobójczego, może się znowu pokusić o zamach na swe pełne udreczeń życie.

Dlaczego Taubes zabił Blankensteina?

Warjat skazany na więzienie. — Straszna pomyłka lekarzy i sędziów wiedeńskich.

Od roku 1914 zamieszkał w Wiedniu przybyły tam z Kolomyi Samuel Taubes. W r. 1915 poznał, jako siedemnastoletni chłopiec 16-letnią Bertę Abramowic. Między młodymi ludźmi powstał stosunek przyjacielski, który w czasie pobytu Taubesa na froncie zmienił się w namiętną miłość. Kiedy w r. 1919 Taubes na czas dłuższy wyjechał z Wiednia, Berta, nie nie wiedząc o uczuciach swego przyjaciela, zaręczyła się z Milkiem Blankensteinem. Wkrótce Milek i Berta pobraли się. Taubes zupełnie się od nich odsunął. Dopiero w roku 1922 zaczął bywać w domu Blankensteinów. Za pozwoleniem Milka, chodził z Bertą do teatrów i na spacer. Czytał z nią wspólnie i dyskutował na tematy filozoficzne i moralne. Raz tylko ni z tego ni z owego, powiedział jej, aby się rozwiodła z mężem. Berta wzięła to za pół żart i odpowiedziała mu, że bardzo kocha swego Milka. Nadszedł dzień 18 maja 1923 roku. — Taubes odprowadził Bertę i jej przyjaciółkę, pannę Zeller do kina, a sam wrócił do mieszkania Blankensteinów. Zamienili się z Milkiem kilka obojętnych słów, nagle wyjął z kieszeni rewolwer i ośm razy wystrzelił do Blankensteina, kładąc go trupem na miejscu. Teraz odbył się proces, Taubesa skazano na 3 lata więzienia.

Proces Taubesa w sądzie wiedeńskim trwał zaledwie jeden dzień. Wywarł on na wszystkich obecnych niezwykle silne wrażenie.

Na zapytanie przewodniczącego sądu czy Taubes czuje się winny, odpowiadał on cichym, lecz pewnym głosem: „Tak. Ja go zabiłem”. W zawitych i ciemnych słowach przedstawia Taubes swój stosunek do Bertę Blankenstein. Nietylko opowiadała ona jego duszę, lecz i zmysły. Taubes jednakże ani słowem nie dał jej nigdy poznać swych pragnień i, aby sam siebie umartwić, żył od 8 lat w absolutnej ascezie. Kiedy Berta zaręczyła się z Blankensteinem, Taubes nie uważał tego za coś, co by nie mogło być naprawionem. Sądził on, że gdy ta kobieta osiągnie swój najwyższy punkt rozwoju moralnego — wtedy przyjdzie do niego, ponieważ oboje są dla siebie przeznaczeni. Przez 8 lat Taubes prowadził ożywioną korespondencję ze swoją ukochaną. Ona uważała uczucia jego za czysto platoniczne i raz oświadczyła mu, że mąż jej jest jej

przyjacielem cielesnym, zaś Taubes duchowym.

Oskarżony mówi dalej, że bynajmniej nie ma zamiaru bronić swego zbrodnictwa, lecz absolutnie nie wie jak właściwie tej zbrodni dokonał. Dziwny ten człowiek, który poszedł na ochotnika do wojny, aby, jak mówi bronić żydów przed zarzutem tchórzostwa, pisał pamiętnik. W owym pamiętniku napada on w bardzo ostry sposób na poezję Birnbauma i Hauffa, nazywając je pornograficznymi, a w rok później sam wydaje tomik wierszy — bezwzględnie pornograficznych, które zadedykował znanej aktorce Eryce Wagner. Z banku, w którym pracował, wystąpił na dwa tygodnie przed otrzymaniem odszkodowania. Twierdził on, że bank prowadzi interesy, które nie zgadzały się z jego pojęciami etycznymi i nie mógł w tej instytucji ani chwili dłużej przebywać. Po wyjściu z banku Taubes na trzy dni zamknął się w swoim pokoju i nie odzywał się do nikogo słowem. W krytycznym dniu 18-go maja Taubes z wileczym apetytem zjadł u Blankensteinów kolację, potem od prowadzając Bertę do kina, zanim wrócił do mieszkania Blankensteinów wstąpił do domu i tu z dziką żarliwością, jakby od wielu dni nie jadł, spożył wszystko, co dla niego przygotowane. Taubes filozof i marzyciel, Taubes asceta i Taubes piszący pornograficzne wiersze — to przecież rozmaici ludzie. Gdzieś w podprożu świadomości szalało ukrywano długo, nieświadomione straszliwe pragnienie. Kiedy wreszcie wyrwało się na jaw — mózg, i tak nienormalnie zupełnie przestał panować nad ruchami ciała. Komisarz policji Roeder, któremu Taubes sam zameldował o zabójstwie Blankensteina, mówi, że poznał w nim swego kolegę szkolnego. Taubes zawsze był zdolny, ale bardzo dziwaczny. Miał napady chorobliwej religijności, które znów czasem ustępowały zupełnemu, materialistycznemu ateizmowi. Wiele też zajmował się zagadnieniami seksualnymi. O miłości swej do pani Blankenstein Taubes wspominał Roederowi podczas wojny, lecz twierdził wtedy, że czuje się wobec niej nieczysty i niegodny jej. W policji Taubes zachowywał się jak nieprzytomny i z początku nikt mu nie wierzył. Na uwagę jednego z agentów, że jeśli w jakimś domu ktoś ośm razy wystrzelił, to przecież ktośby sły-

szął strzały i doniósł policji, odrzekł Taubes: „Ależ ja słyszałem, że ktoś strzelał!” — „jako” rzekł policjant — „przecież przed chwilą mówił pan o sobie”. — „Tak. Teraz zrozumiałem, że to ja strzelałem i dla tego siebie oskarżam”...

Gdy na salę rozpraw weszła Berta Blankenstein, Taubes wbił w nią wzrok przerażony i jakby nieprzytomny. Widać było, że ten człowiek poprostu chory jest na tę kobietę, że jest ona jego szaleństwem, jego jedyną racją istnienia. „Taubes wpadł do kina i zawołał do mnie: zdaje mi się, że zabiłem Milka. Ja tak straszliwie panią kocham. Myślałem że to żart, ale zaraz pobiegłem do domu. Tu zobaczyłem trupa męża. Co się potem stało — nie wiem, gdyż zemdlałem”. Berta ani razu nie spojrzała na Taubesa. Kiedy wyszła, oskarżony popadł w zupełną apatię i do końca rozprawy odpowiadał już tylko monosylabami.

Psychiatrzy sądowi, dr. Stebner i profesor dr. Bischoff uznali Taubesa za niepożytecznego. Lecz prokuratorja wezwała fakultet medyczny. Uczono to ciało w swej barbarzyńskiej greko-lacينية, którą się tak lubi posługiwać medycyna, orzekła, że Taubes cierpiał na obłąd manjacko-depresywno-cyklamny. Można go też nazwać schizofrenicznym neurotykiem albo cyklotymem. Lecz chociaż Taubes bezwątpienia miał w życiu okresy, w których nazwać go trzeba obłąkanym, to jednak nie można stwierdzić, czy w chwili popełnienia morderstwa przechodził właśnie taki okres.

Orzeczenie fakultetu przeważało. Przysięgli 10 głosami potwierdzili pytanie o morderstwo. Zerwał się wtedy ze swego miejsca widocznie zmieszany prokurator i w gorących słowach prosił sąd o jaknajłagodniejszy wyrok. Sąd skazał Taubesa na trzy lata więzienia. Równa się to absolutnej śmierci moralnej i duchowej tego nieszczęśliwego młodzieńca.

Wyrok ten wywołał w mieście olbrzymie niezadowolenie. „Neue Freie Presse” poświęciła mu nawet artykuł wstępny.

„Skazano na więzienie obłąkanego. Stoimy wobec strasznej pomyłki, wobec błędów, wykazujących wielką niedokonalność naszych orzeczeń medycznych i naszej sprawiedliwości”.

Z CAŁEJ POLSKI.

„CUD” W LUBLINIE.

Kilka lat temu, zarząd gminy żydowskiej w Lublinie wskutek braku miejsca na starym cmentarzu, zakazał przylegający do cmentarza grzebanie umarłych. Wtedy, że narazie grzebano na starym cmentarzu, zarząd oddał nowozakupiony plac w tymczasową dzierżawę chrześcijaninowi Józefowi Mazurkowi, który, płacąc minimalną sumę, zużytkował go pod zasiew różnych jarzyn i zamieszkał domek, znajdujący się na nim, a należący również do gminy.

Obecnie, gdy na starym cmentarzu robi się coraz ciasniej, postanowił zarząd przystąpić do oparkowania tego placu. W tym celu Mazurek 3 miesiące temu otrzymał już wezwanie rejentalne do opuszczenia placu d. 1 lipca r. b. t. j. do terminu wyrażonego w kontrakcie najmu.

Dzierżawca nie chce jednak wdrożeniu opuścić korzystnego dla siebie interesu, szuka więc sposobów utrudnienia gminie wejścia w posiadanie placu. Wszystkie plany jego jednak dotychczas spełzły na niczym, a zarząd otrzymał nareszcie od urzędu budowlanego pozwolenie na budowę parkanu, do czego też natychmiast przystąpiono.

Aż tu pewnego dnia, gdy furman cmentarny, Zyswasser, wyjechał z cmentarza, zauważył, że na placu, zajętym przez Mazurka, na górze wyrósł duży drewniany krzyż, naokoło którego widniał świeżo osypany piasek, co dowodziło, że dopiero co był ustawiony. Zawidomil więc o tem natychmiast zarządającego cmentarzem, który wnet zakomunikował zarządowi gminy. Zarząd zjechał na miejsce w pełnym swym komplecie. Tu członkowie jego zastali spórą grupę chrześcijan, zebranych dokoła krzyża i usnących się nad takim komym „cudem”, który w ciągu nocy z niczego wydzwignął się.

Zarząd gminy przedsięwziął jednak odpowiednie kroki, by nie dopuścić do odebrania mu zapomocą sztuczek nabytego placu.

BESTJAŁSKI MORD SEKSUALNY.

Marja Józefa Kowalska, lat 19, absolwentka 5-go kursu seminarjum prywatnego w Jasle (województwo krakowskie) przedsięwzięła przed tygodniem pieszą wę-

drówkę z Jasła do Kołomyj oddalonych od Jasła o 10 km. celem uzyskania od mieszkającego tam ojca swego pewnej gotówki potrzebnej jej na opłatę szkolną. Celem skrócenia sobie drogi o 4 km. zbroczyła dzielna piechurka z głównej gościńca w gminie Krajowicach na ścieżkę przez las.

Ledwie uszła studentka wspomnianą ścieżką około 800 kroków, gdy w tem została napadnięta przez jakiegoś młodzieńca, który rzucił się na nią, dokonał na niej gwałtu i uduślił przez zaciśnięcie gardła. Następnie wyratowany zbrodniarz obciął swej ofierze obie piersi i wykroił brzuch, poczem wrzucił te części ciała do jej kapełuszki, który ułożył między nogami. Po tej bestjałskiej zbrodni morderca ściągnął z trupa trzewiki, żakiet oraz majtki i pozostawiając strasznie okaleczone szczątki w samej sukni i halce, zbiegi.

Dochodzenie przeprowadzone przez trzech funkcjonariuszów ekspozytury śledczej i 20 policjantów z komendy policji w Jasle ustaliło, że sprawca bestjałskiej zbrodni był zbiegły dnia 30 czerwca r. b. z więzienia karnego w Jasle, Julian Gudź, syn poczmistrza w Krosnie, który był skazany na kilka lat więzienia za kradzież. Dalsze dochodzenie ustaliło, że w dniu ucieczki Gudź skradł z więzienia dwie brzytwy, które posługiwał się przy dokonywaniu strasznej zbrodni. Dzięki energicznemu zarządzeniu obławie i pościgowi miejscowej policji na trzeci dzień po wykryciu zbrodni, mordercę ujęto.

POLICJA KRESOWA W POROZUMIENIU Z BANDYTAMI.

Okręgowe władze policyjne w Wilnie dokonały szeregu aresztowań wśród funkcjonariuszów policji granicznej w pow. wileńskim na odcinku Radoszkowice-Podziebany. Aresztowanym postawiono zarzuty porozumiewania się ze zbrojnymi organizującymi bandy napastnicze.

UCZNIOWIE LITEWSKY SKAZANI ZA ZDRADĘ STANU.

Sąd apelacyjny w Wilnie rozstrzygnął sprawę 6 wychowanków litewskiego instytutu w Wilnie, oskarżonych o zdradę stanu. Sądawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd zlagodził wyrok, pierwszej instancji i skazał 5-oskarżonych na 4 lata więzienia, 2-ch na 2 lata i na rok domu poprawy z zaliczeniem wszystkich 11 miesięcy więzienia śledczego.

3) EUGENJUSZ ZAMIATIN.

MAMAJ.

(Dokończenie).

Cicho. Białe muchy naokoło latarni. Wtem w oddali — jak z długiego bata strzał karabinowy i znów cicho, muchy. Chwała Bogu: czwarta godzina, dziś już nie przyjdą. Zaraz zmiana nadejdzie — i do swej kajuty, spać...

W sypialni Mamaja na ścianie — błękitny rycerz kratkowany zamierzył się mieczem błękitnym i zastygł: przed oczyma rycerza odbywało się misterjum ofiary ludzkiej.

Na białych płóciennych obłokach spoczywała pani Mamaj — wszechmogąca, wielopiersna, budopodobna. Wygląd jej mówił: dziś ukończyłam stworzenie świata i orzekłam: wszystko co jest — dobre jest i nawet ten mały człowiek, nie bacząc na cztery tysiące dwieście. Mały człowiek skazany na ofiarę stał koło łóżka — zmarnięty, z poczerwieniałym nosem, ręce — kuse, obce skrzydełka pingwina.

— No, chodź już, chodź...

Błękitny rycerz zamrużył oczy. rzecz jasna, aż nieszawicie się robi — ten mały człowieczek przed zęga się zaraz, wyciągnie ręce przed siebie — i jak do wody wraz z głową — babach!

Określ nr. 40 przemknął szcze-

śliwie przez burzę i przybił do samej przystani. Pasażerowie wyciągali pośpiesznie teki z aktami, koszycki do jada i mimo okularów Osipowych śpieszyli na ląd: okręt pozostanie w porcie tylko do wieczora, a potem — znów na ocean.

Zgarbiony Jelisiej Jelisiejewicz przeniósł koło Osipa gżems niewidocznego Ermitażu — i zwałił go na Osipa z góry:

— Już dziś w nocy — napewno. Niechaj wszyscy o tem wiedzą.

Co tam w nocy — żyć trzeba jeszcze przez dzień cały. I oto w dziwnym, obcym mieście — Piotrogradzie — niepewni błakali się pasażerowie. Tak w czemś podobne — i tak niepodobne zarazem — do Petersburga, skąd wypłynęli prawie już rok temu i dokąd — Bóg raczy wiedzieć? — czy powrócą jeszcze kiedykolwiek? Dziwne, zamarte przez noc kamieńnośnienne fale: góry, wady, Wojujący australijski w dziwacznych łachmanach, z bronią na szpagacie za ramieniem. Cudzoziemski zwyczaj — chodzić w gościnie z nocegiem: na ulicach po nocy — walter-scottowe rob-roje. I tu oto, na prospekcie Zagorodnym — wypalone na śniegu kropelki krwi. Nie, to nie Petersburg!

Wzdłuż nieznanego prospektu Zagorodnego, pomiędzy australijczyków, dreptał Mamaj. Pingwinie skrzydełka zawadzały jak zwykłe, głowa zwisała — kran przy rozlutowanym samowarze; na tym zdeptanym obcasie — śnieżny globus histericus, każdy krok męczy niewymownie.

I wtem — wspięła się głowa do góry, nogi zaharowały dwudziestopięcioletnio, na policzkach — maki: z okna uśmiechała się do Mamaję...

— Hej, gapo, z drogi! — australijczyki czerwonomordne parły przelotem z wielką siłą torbami.

Mamaj odskoczył, nie odrywając oczu od okna i zaledwie minęła go horda — do okna znów: stąd uśmiechała się doń...

— „Ależ dla takiej — to i ukrasć można i oszukać, i wszystko!”

Z okna uśmiechała się doń, rozpostarta kusząca, lubieżnie — z czasów Katarzyny książka: „Opisowy wizerunek śliczności Sanłi Peterburchu”. I ruchem niedbalym, z kobiecą iście przebiegłością, pozwalała zajrzeć w głębi, — tam, do ciepłego rowka pomiędzy dwie sprężyste wypięte, błękitnawo-marmurowe stronic.

Mamaj był dwudziestopięcioletnio zakochany. Chadzał codziennie na Zagorodny pod okno i milcząc, oczyma, wyspiewywał jej serenady. Nie spał po nocach — i zwoził sam siebie: niby dlatego nie sypia, że gdzieś pod podłogą zawzięcie chroboce mysz. Wychodził rankami — i każdego ranka ten sam kwadracik posadzki kół gwoździłkiem przesłodził: pod kwadracikiem schowane było szczęście Mamaję tak blisko i tak daleko. Teraz, gdy wszystko już się wykryło co do czterech tysięcy dwustu — jakże tu teraz?

Na czwarty dzień — ścisnąwszy serce, jak trzepoczące się

wróbla w garści — Mamaj przekroczył owe drzwi na Zagorodnym prospekcie. Za ladą — siwobrody, krzaczasto brewy czarnoksiążnik. Czarnomów, u którego w jasyrze przebywała ona. — W Mamaju zbudził się jego pradziad wojowniczy: Mamaj odważnie ruszył na Czarnomora.

— A, panie Mamaj! Ile lat, ile zim... Mam ja tu już dla pana coś niecoś odłożonego.

Ścisnąwszy wróbla jeszcze mocniej w garści, przewracał Mamaj stronicę, z udaną nieszczerliwocią głąskając stare książki, ale żył plecami: za plecami w witrażie uśmiechała się ona. Zatrzymawszy się na półokrym z roku 1835 „Teleskopie”, długo targował się Mamaj — i beznadziejnie machnął ręką. Potem, liśmiemi kęgami myszując po półkach, dotarł do okna — tak niby od niechcenia:

— No, a ta ile?

Frrr... — wróbel się wywniósł — trzymaj go, trzymaj! Czarnomór przegrabił palcami swą brodę.

— Aro, coż — na początek jak dla pana — półtora setki

— Hm... Tobo uszło... (Hurral! Dzwony! Moździerz!). Coż, tyle by dać można... Jutro przyniosę pieniądze i zabiorę.

Teraz to najważniejsze: kwadracik u proga. Przez całą noc piekły Mamaję węgierki: trzeba, nie wolno, można, niemożliwe, można, nie wolno, trzeba...

Wszystkowiedząca, miłościwa, groźna — Opatrzność w obracze ślubnej piła herbatę.

— Piżme, Piotrusiu! Coż to za taki jesteś nie swój. Znam cię, nie sądzę?

— Tak. My... myślisz, nie wiem? — Ręce chusteczki, nie tła...

Coż to takiego, doradcy...

— Ja... ja nie znam...

Foto sbliska... — no szlachetna: brudno, postępowo, wiadrowa beczka. I dla te... ni przymowa do... — Mamoj, boł sam do... — Mamoj, boł sam do... — wybiję 4 m... — Ładnie, ładnie, podoba mi się... — do biurka, t... — z... — Pot... — w... — się cały jak... — gu, na ławie... — zapuścił... — dubnal i... — Na... — Budda... — tyłkowa... — lud... — w ręk... — tekie... — — Cztery tysiące... — Ol! Jest podł... — Okrutny, bezt... — 1300... — 1917 roku zerwał się... — i z mieczem do... — w kat... — pod kwadratu... — mieczem, brwi... — dzit wroga. Harbuz... — sekundy opornie — skarupa, a potem luźno — mieższ i stoni kwadracik posadzki, koniec.

Tómacz...

W. W.